

# GAZETA

## 10 GR. GRODZIENSKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

Niema już dziś w Polsce człowieka, któryby nie wiedział, że *Gazeta Grodzienka* – to najtańszy i najpoczytniejszy dziennik w kraju --

### przyjaciel setek tysięcy swych Czytelników DLACZEGO? – GDYŻ:

„*Gazeta Grodzienka*” jest najtańszą gazetą w Polsce, kosztuje bowiem tylko 10 gr, co w obecnych ciężkich czasach jest bardzo ważne dla każdego, kto ciężko zarabia na swój chleb codzienny.

„*Gazeta Grodzienka*” jest pismem najszybciej i najdokładniej informującym o wszystkim, co się dzieje w stolicy, na prowincji i na szerokim świecie.

„*Gazeta Grodzienka*” wychodzi codziennie w objętości 8 stron i zawiera poza bogatą i wszechstronną treścią najciekawsze zdjęcia fotograficzne z kraju i z zagranicy.

„*Gazeta Grodzienka*” broni wytrwale i nieugięcie interesów najszerzych rzesz pracujących w Polsce – wielkiego świata pracowników umysłowych i fizycznych.

„*Gazeta Grodzienka*” w swym znanym już dziś w całej Polsce dziale p. t. „Każdy ma prawo głosu -- Notatnik skarg” porusza wszystkie zagadnienia z życia każdego Czytelnika i udziela wszystkim potrzebującym rad i wskazówek.

„*Gazeta Grodzienka*” ma stały dział p. t. „Trybuna Czytelników”, gdzie każdy może wypowiedzieć się w sprawach publicznych, mając na względzie dobro Państwa i Społeczeństwa.

„*Gazeta Grodzienka*” w dziale „Odpowiedzi Czytelnikom”, odpowiada wszystkim na wszelkie zapytania.

„*Gazeta Grodzienka*” codziennie na całej stronie drukuje najciekawsze powieści, osnute na tle życia współczesnego w Polsce.

Warto więc poświęcić 10 groszy dziennie, aby zyskać sobie oddanego Przyjaciela, który poinformuje o wszystkim, zaciekawia pocieszy i poradzi w potrzebie.

**już w niedzielę 31 stycznia 1932 roku**

„*Gazeta Grodzienka*” rozpoczyna druk nowej powieści p. t.

## „JAK ZDOBYĆ SERCE I PIENIADZE”

Zamiast gołosłownego zachwalania jej  
radzimy przeczytać pierwszy jej rozdział wydrukowany na odwrocie.

# GAZETA 10 GRODZIENSKA DZIENNIK ILUSTROWANY

## Rozpętała się burza nad światem Chiny wypowiedziały wojnę Japonii Bombardowanie Szanghaju i Charbinu trwa nadal

LONDYN, 30.1. (Reuter). Chiny wypowiedziały wojnę Japonii.  
LONDYN, 30.1. — Chińska dzielnica Szanghaju przedstawia jedno morze płomieni, buchających miejscami do wysokości 20 metrów.  
Tłumy mieszkańców koncesji międzynarodowej przez całą noc z dachów obserwowały wspaniałe i groźne widowisko.

Grozę powiększają ustawiczna strzelanina, terkotanie karabinów maszynowych i potężne detonacje wybuchających bomb lotniczych i granatów chińskiej artylerji polowej.

Wobec przeważających sił chińskich komendant wojskowy japoński wysłał telegramy do Tokio z prośbą o posiłki.

Z Japonii wysłano trzy krążowniki, kilka kontrtorpedowców i dwa okręty — bazy dla samolotów tak, że liczba okrętów japońskich w Szanghaju wzrosła do 40 jednostek.

Również koncesja, która dla swej obrony posiada korpus ochotniczy w sile 10.000 ludzi, czuje się zagrożona i prosi swe rządy o posiłki.  
W Mani na Filipinach stoj w pogotowiu 8 kontrtorpedowców amerykańskich.

Alarmujące doniesienia nadchodzą również z Charbinu, gdzie Japończycy przez ustawiczne bombowe ataki lotnicze usiłują zmusić miasto do kapitulacji.  
Władze sowieckie postanowiły

wszystkich swoich obywateli odstawić do granicy Sowieków.  
Po stronie chińskiej walczy 3.000 uzbrojonych kolejarzy sowieckich.

### B. konfident austriacki wycofuje się...

W dn. 29 b. m. odbyło się posiedzenie zarządu Naukowego Instytutu Emigracyjnego i Kolonialnego. Skarbnikiem tej instytucji był dotychczas p. Ludwik Kulczycki, o którego „karjerze austriackiej” pisaliśmy niedawno.

Na posiedzeniu tem przyjęto do wiadomości rezygnację p. Kulczyckiego ze stanowiska skarbnika.

### Odrzucenie skargi księcia Pszczyńskiego

GENEWA, 30.1. Na posiedzeniu Rady Ligi Narodów rozpatrywana była petycja ks. von Pless z Górnego Śląska. Raport referenta uwzględnił w całej pełni stanowisko rządu polskiego i stwierdza, że zarządzenie rządu polskiego stano-

wi w zupełności rozwiązanie sprawy.  
W sprawie zaległych podatków referent stwierdza, że zarządzenie polskiego ministerstwa skarbu z jesieni 1931 roku załatwia sprawę ostatecznie.

## Zwycięstwo Polski w Genewie

### Potępienie akcji terrorystycznej w Małopolsce

GENEWA, 30.1. Rada Ligi Narodów na dzisiejszym posiedzeniu przedpołudniowym przyjęła raport delegata Japonii dr. Sato w sprawie skarg ukraińskich na rząd polski.  
Raport dr. Sato spisany na 18 stronicach pisma maszynowego stwier-

dza na wstępie, że gdy system ochrony mniejszości przez Ligę Narodów jest używany dla celów złośliwej propagandy przeciw danemu państwu, to zachodzi wówczas duże niebezpieczeństwo. Wobec powyższego dr. Sato stawia wniosek, aby Rada

Ligi potwierdziła te tezę, wysunęła, jak wiadomo, przez rząd polski.

Dalej raport stwierdza, że informacje rządu polskiego usuwają wątpliwości, jakoby rząd polski miał zamiar stosować wobec mniejszości ukraińskiej politykę stałego ucisku i siły.

Z dokumentów, przedstawionych Radzie Ligi wynika, że rewolucyjna i terrorystyczna akcja w lecie 1930 r. w Małopolsce Wschodniej była zorganizowana przez ukraińskie organizacje nacjonalistyczne.

Dr. Sato wyraża żal, że tego rodzaju akcja ucieka się pod ochronę Ligi.

Dalej sprawozdawca, wyrażając żal z powodu stosowania znanego postępowania władz, oświadcza, że jest szczęśliwy, iż sam rząd polski świadomy swej odpowiedzialności,

nie omieszczał zastosować pewnych sankcji,

które uniemożliwiłyby powtarzanie się znanych wypadków.

W końcu dr. Sato jest zdania, że deklaracja min. Pierackiego w komisji budżetowej jest korzystną ilustracją polityki, którą rząd polski ma zamiar stosować wobec mniejszości ukraińskiej.

W dyskusji, która się rozwinęła, lord Cecil (Anglia) wypowiedział życzenie, by rząd polski przyznał poszkodowanym odszkodowania.

Minister Zaleski oświadczył, że przyjmuje raport.

W genezyjskich kołach politycznych decyzyjnie posiedzenia Rady Ligi Narodów w sprawach, obchodzących Polskę, wywołały obrzymie wrażenie.

DZIŚ NA STR. 6-7

## NOWA powieść

## 40.000 złotych nagrody za wykrycie sprawców milionowej kradzieży

Sensacyjna sprawa milionowej kradzieży klejnotów w „Grand Hotelu” w Krakowie, w miarę postępowania śledztwa — przybiera coraz bardziej zagadkowy charakter.

Osoba poszkodowanej milionerki p. Marji Ciunkiewiczowej, interesują się nią nie tylko mieszkańcy Krakowa.

P. Ciunkiewiczowa jest, znana osobistością w Warszawie, gdzie przed wyjazdem do Paryża, (wyszła tam powtórnie zamaż), była żoną znanego właściciela stajni wyścigowych i tatarsali p. Charlupskiego.

Śledztwo w sprawie tej sensacyjnej kradzieży trzymane jest w ścisłej tajemnicy przez władze śledcze Krakowa.

W związku z kradzieżą do Warszawy przyjechał kierownik tamtejszego urzędu śledczego nadkomisarz Pollak.

W Warszawie są prowadzone intensywnie dochodzenia celem ustalenia czy p. Ciunkiewiczowa miała istotnie biżuterję bawiac w sto-

licy i czy zabrała ją istotnie do Krakowa.

W safesie hotelu Europejskiego biżuterja była złożona w szkatule tak, że jej nikt z zarządu hotelu nie widział.

Sprawa ta, która interesuje się niemal cała Europa, z każdym dniem przynosi nowe niespodzianki dla śledztwa.

Do Krakowa przybył w ubiegły piątek delegat Angielskiego Towarzystwa Asekuracyjnego „Lloyd” mr. Maddox, w którym to towarzystwie p. Ciunkiewiczowa była zaasekurowana na 4.000.000 franków.

Delegat Towarzystwa za wykrycie sprawców kradzieży wyznaczył 40.000 złotych nagrody

## Zarobki w hutnictwie na Śląsku bez zmian do 31 marca

P. minister pracy i opieki społecznej podpisał rozporządzenie o nadaniu mocy obowiązującej orzeczenie komisji pojednawczo-roz-

jemczej w Katowicach, zachowania zarobków w hutach żelaznych na niezmiennym poziomie do dnia 31 marca b. r.

## W Zagłębiu przemysłowcy cofnęli się z 21 proc. na 8 proc.

SOSNOWIEC, 30.1. Sytuacja w zatargu na terenie przemysłu węglowego uległa odprężeniu. Rada zjazdu przemysłowców górniczych zagłębia Dąbrowskiego i Krakowskiego ponownie zaprosiła związki zawodowe na konferencję, gdzie

cofnęła swe żądanie 21 proc. obniżki płac i zaproponowała zmizkę 8 proc.

Delegaci związków nie mogli dać odpowiedzi, wobec czego pertraktacje postanowiono przenieść na przyszły tydzień.

# Każdy ma prawo głosu NOTATNIK SKARG Józefa Gawędy

# LISTY, KTÓRE GO NIE DOSZŁY

## Jak bez łez i tragedji mści się za zdradę energiczna żona

Leża przedemna trzy listy, z którym, przynajmniej to otwarciem, nie wiedziałem narazie co zrobić.  
Przyszyły w jednej kopercie. Dwa z nich to listy kochanki, pisanego do człowieka żonatego, trzeci pochodzi od jego żony, która podczas nieobecności męża przejęła jego miłosną korespondencję i przeskłała mi ją, pisząc:  
„Zwracam się do Pana z prośbą o umieszczenie mego listu, wraz z obydwoma załączonymi listami jakiejś p. C. z Warszawy, pisanymi do mego męża.  
Jestem od lat 4 zameżnana, byłam kochaną przez męża i kochałam go i nasze dzieci, których dwoje już mamy. Mąż mój zawsze jest dla mnie bardzo czuły, a dzieci nasze wprost miłostwią i nie nie świadczą, by mąż mój miał mnie zdradzać, lecz ostatnio mąż mój pozostał bez pracy, przewiózł mnie do rodziców, sam zaś wyjechał na wieś, gdzie dostał dorywcza pracę umysłową. Od czasu jego nieobecności poczetam odbierać listy adresowane do niego od wyżej wymienionej pani, która sama siebie nazywa a-rystokratką, musi być przeto kobieta inteligentna, więc dziwi mnie iż w tak natrętny sposób osmiela się narzucać się memu mężowi, chcąc najwidoczniej rozbić nasze współżycie.  
Proszę mi doradzić co czynić, listów od niej mężowi nie pokazywałam a przesyłam je wprost Panu i proszę o zwrócenie tej pani, by się w przyszłości inaczej zachowywała wobec mego męża, by pozostawiła go w spokoju, aby nie starała się zabrać moim dzieciom ojca, gdyż zdaje mi się iż mąż mój poznaje wszystko co było między nimi kocha mnie i nasze dzieci i nic poważniejszego z tego być nie może.  
Co zaś tyczy się męża mego, to proszę o łaskawe zwrócenie zesztańnię takowego w moim imieniu w piśmie Pańskim, która to napełnia podług nos memu panu, za co będę Panu wdzięczną, a zaszczerdzi Pan mi tem samym

zbytniego irytowania się tem bardziej, iż jestem przyszykowana na to, iż wkrótce zostanę matką naszego trzeciego ulubieńca, z przyświeciem na świat którego pragnęłabym aby owa pani o szumnie brzmiącym nazwisku pozostawiła męża mego i mnie w spokoju.  
— Brawo Pani Eleonoro, to mi się podoba. Energicznie rozprawia się Pani z swym trójkątem.  
Traktuje Pani cały ten epizod tak jak on na to zasługuje, bez łez i tragedji.  
Co tam było, to było. Dostatek! Kropka! Jest Pani pewna miłości swego męża i na ten jego krok w bok przytnie Pani oczy po należytem oczywistym „zbesztaniu” winowajcy.  
Wybór mojej osoby, jako narzędzia kary, przynosi mi zaszczyt, lecz zarazem napęłnia obawę, czy dobrze wywiąże się z zadania. Ale co tam — nie świeci garnki lepia. A więc:  
— Niewierny mąż Pani E., ładnych historji się tu o Panu dowiadujemy. To tak postępuje mąż miłej, wyrozumiałej kobiety? Roz-

bie i dowie się jakiego zametu narobiła, prawdopodobnie mimowoli, gdyż pewien jestem, że nie wiedziała, iż ukochany jej jest żonaty.  
„Czy grzechem jest kogoś kochać? przypomnij sobie naszą rozmowę w... Ja cię bardzo pokochałam i kocham, a przecież nic nie chce, tylko choć parę słów wiadomości, bo tak mi smutno bez Ciebie, wszystkie me myśli i marzenia skoncentrowały się w Twojej osobie.  
Ja Cię proszę i to proszę całym sercem o małą wiadomość, będzie mi to otuchą do dalszej pracy i prawdziwą radością.  
Jak Ci się powodzi? co robisz? jak żyjesz? Wszystko mi napisz.  
Pamiętam każde Twoje słowo, każdy Twój pocałunek i wiem, że żyje jak samotnica, bo mnie te wspomnienia wystarczą gdy Ciebie niema.  
Tylko bardzo dużo czytam.  
Warszawa taka smutna bez Ciebie i chmurna. Kiedy Ty będziesz? Jakim Ty będziesz?  
Napisz mi szczerze, może chętnie zapomnię i zerwać z mną znajomość, to napisz — ja za nic nie pogniżam się i od Ciebie wszystko przyjmę.  
Jesteś tym poczciwym, szczerym, prawda?... Takim Cię poznała, została takim do końca dla mnie.  
Napisz, ja zawsze modłę się o Ciebie i o ten list oczekiwany — i pamiętaj o mnie choć troszeczkę. Czekam —  
Twoja C.”  
— Piękny list, aż szkoda że do żonatego pisanego. Panno C., prosimy wyszukać sobie innego adresata.  
**SZUKAM ZBIEGLEJ ŻONY**  
Będąc stałym czytelnikiem „Notatnika” zwracam się do Sz. P. Redaktora z prośbą o możliwie najszybsze zamieszczenie mego listu na jego łamach.  
Jestem urzędnikiem państwowym na stałej posadzie. Przed dziewięć laty ożeniłem się z kobietą — nieco odemnie starszą, z którą mam dwoje dzieci (synów). Pierwsze lata naszego pożycia były znośne, aczkolwiek charaktery nasze, biegunowo różne, stały się ścierały.  
Wskutek jednak mojej ustępli-

ści nie dochodziło do poważniejszych awantur. Ta właśnie stała z mej strony ustępliwość doprowadziła do rozbitcia mego domu.  
W ub. roku wysłałem żonę z dziećmi na letnisko. Sam przyjechałem do niej co tydzień. W czasie jednej z moich wizyt zauważyłem dziwne zachowanie się żony, które zdróżyło we mnie straszną myśl zdrady. Od tej chwili nie zaznałem spokoju, a życie stało się dla mnie męką nie do zniesienia.  
Miałem chwilę, w których myślałem że się mylę, jednakże wypaadek, który miał miejsce parę lat temu utwierdził mnie w moim przekonaniu. Otóż żona moja w czasie mego pobytu w zajeciu w Warszawie (mieszkałam w Pruszkowie) spaowała swoje rzeczy i wraz z dziećmi wyjechała w niewiadomym kierunku. Poprostu uciekla odemnie. Jest to dla mnie ciós straszny i rozpacz ogarnęła mnie czyniąc niedolnym do pracy. Jeśli dłużej tak potrwa, stracę posadę.  
Dlatego też usilnie proszę Sz. Pana Redaktora o radę, co mam uczynić żeby odnaleźć swoje dzieci i łaskawie zwrócić się do mej żony Joanny aby zechciała mi wskazać miejsce pobytu moich dzieci, jak również do Sz. Czytel-

**Czytajcie PRZEGLĄD SPORTOWY!**  
Cena 30 gr.

**Czyta cie CYRULIKA**  
warszawskiego  
Cena 50 gr.

MAREK ROMANSKI & MIRKO BORKOWICZ

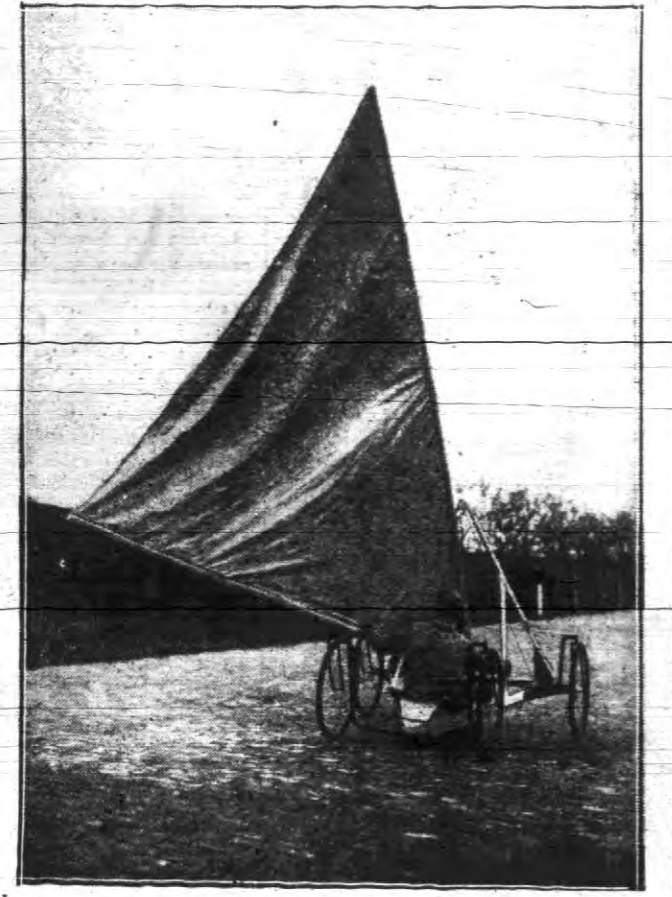
# POŻOGA NAMIĘTNOŚCI

## DZIEJE MIŁOŚCI I WYSTĘPKU

**JAK SŁODKO JEST ŻYĆ!**  
Wichura potężniała. Huraganowe porywy rwały brzydki fal i bryzgami pian chlastały powyżej kominów statku, wyły głucho w olinowaniu, zamiataty pokład płachtami wodnego pyłu.  
W tumanach gęstej mgły, w pomroce huczacej od wichru nocy, w wzdebiionych rozwałach wód nurzał się S. S. „Magnolia”.  
Chrapliwy ryk syren, głuszony gestwa zbitych oparów, brzmiał nieustannie, złowrogo, ponuro jak zew nieszczęścia. Oślepiające światła kolosalnych reflektorów łamały się, niepewnymi rzutami blasku grzęznąć w kłębowisku mgieł.  
Przygasły trzy ogromne kominny „Magnolji” spowite dotąd czerwona kurzawa buchających iskier. Maszyny zwolniły i pęd okrętu osłabł, przycichł. Tylko w ciszy, jaka zapanaowała, gdy umilkł stukot pracujących tłoków słychać było grzmot fal wających o burty, syk kotłujących się pian i zduszony poryk syreny.  
O, któreś godzinie nocy, obudzony mocniejszym wachnięciem rozkołysanego statku leno Maroczy podniósł się na łóżku. Wyjrzał przez okienko, półśenny jeszcze. Zadrzał...  
Jak okiem sięgnąć ciągnęły na okręt spienione, burzliwe, wzdebiłone, białe grzebienie fal. Czarne brły wody zwalały się raz wraz z pluskiem na grubą szybę okienka. Migaly w pomroce blade, trwożliwe ciosy światła reflektorów.  
„Magnolija” dygotała. W olbrzymich podrzutach kiwając się bezwładnie z boku

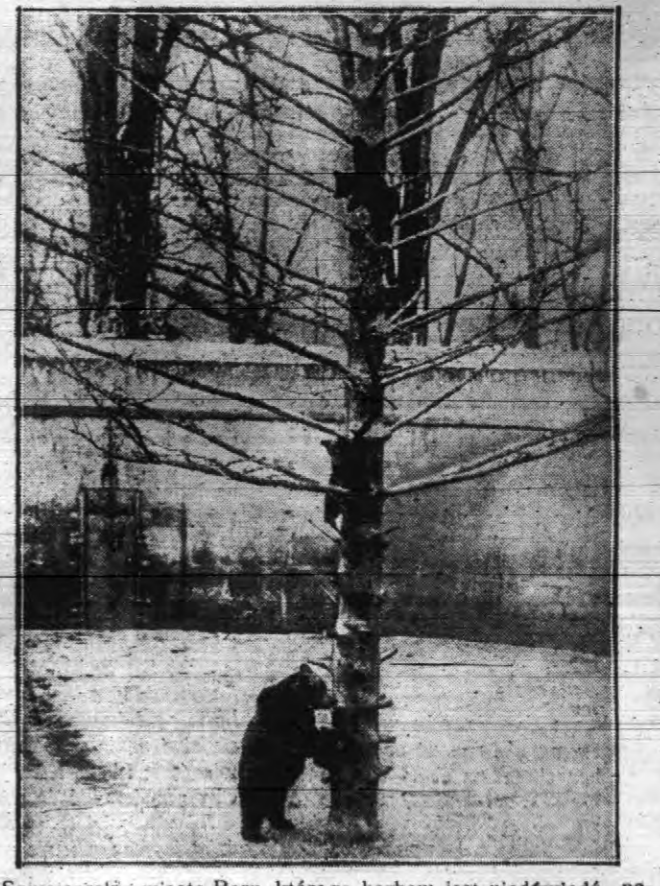
na bok, ryła dziobem rozkołysy bałwanów i żniw zapadała w otchłań z jekiem i skrzypieniem wiazań.  
Maroczy przesunął ręką po czole. W mózgu czuł ciężki, przyciśnięty zamęt. W członkach bezwład...  
Leżał z rękoma gnusnie założonemi pod głową. Powoli, szczegół za szczegółem przypomniał sobie zdarzenia ostatnich dni.  
— Wolny jestem... — stwierdził z uśmiechem. — Będę żył!...  
Pełną pierśią chwycił oddech, rozprężył ramiona, przeciągnął się aż zatrzeszczały potężne mięśnie.  
W lustrze, chybotacem się nawprost łóżka na ścianie ujrzał swe odbicie. Uśmiechnął się do zwierciadła triumfująco:  
— A widzisz... Żyje... i będę żył!... Będę!... Ach, leno Maroczy, jakież ty masz bajeczne szczęście w życiu... Nie było wypadku, żeby cię zawiodło!... O! szczęście, szczęście!... Jakże słodko żyć!...  
Zerwał się sprężyć z łóżka i ubrał pośpiesznie.  
— Noc jeszcze... Ale po co spać dłużej?... Czy nie lepiej popatrzeć na morze?... Złapać w pierś oddech przestrzeni... Przywićać nowe życie, nowe przygody.  
Stał na pokładzie, otulony gumowym płaszczem, ściskając w dłoniach lodowato zimną poręcz, patrząc jak w świetle latarń i reflektorów kłębią się przewałające za rufą brzydki fal.  
Zimny wiatr ciskał mu słoną wilgoć w twarz, aż dech zapierało...  
Leno Maroczy uśmiechał się. Uśmiechał

się do siebie, do swego życia, do swej młodości, do swej siły, do swego szczęścia.  
— Ba!... Niech mi kto powie, czy fortuna nie opiekuje się łajdakami... Urwany z pod szubienicy zbrodniarz, morderca, plynę sobie teraz w świat i nie mnie nie obchodzi... Żał mi Marty, ale ta mnie nie minie... Niki szkoda... Głupia dziewczyna... Po co to samobójstwo?... — przypomniał sobie notatkę przeczytaną w gazecie, w bibliotece okrętowej. — Eh!... To wszystko głupstwo wobec tego, że leno Maroczy żyje... Ha, ha... Czy warto być uczciwym, jeżeli zbrodnia triumfuje?...  
Urywany, przeciągły, ogłuszający poryk syreny zerwał się nagle, zagrzmiął potężnie... Bluznęły wokół spłoszone smugi bladego światła reflektorów...  
Wśród nocy zabrzmiął gwizd przenikliwy, trwożne głosy, tupotanie ciężkich kroków, jakiś daleki a donośny krzyk jakby komendy... i wtem...  
„Magnolija” zatrzęsa się cała, dzielona od przodu potężnym ciosem. Wszędzie, we wszystkich zakątkach, od kajuty do kajuty, od piętra do piętra, od dziobu do rufy okręt zadękotał, zatrzeszczał... Latarnia wiżająca obok Maroczego zerwała się, z dźwiękiem rozbitanego szkła runęła na pokład i zgasała... Kadłub okrętu zatoczył się bezwładnie i ciężko pochylił ku przodowi...  
W tej samej chwili gdy zahuczał ponuro alarmowy dzwon na trwożne pękoty wody lunęły niepowstrzymana nawala na pochylony, zanurzony przód pokładu.  
„Magnolija” tonęła.  
(Dalszy ciąg w numerze jutrzejszym).



LENY WOCZEK WAGI 35 KG. PORUSZA SIĘ PRZY DUBRYM WIETRZE Z Szybkością 50 — 60 km. na godzinę. Zasady sterowania — jak przy kierowaniu żaglówką.

Złudzenie wolności



Swajcarskie miasto Bern, którego herbem jest niedźwiedź, posiada specjalną klatkę, gdzie magistrat hoduje niedźwiedzie. Kosmate zwierzęta mają tam zupełną swobodę ruchów.

# JAK ZDOBYĆ SERCE I PIENIĄDZE

— Te głupia babe, to Aleksander mógł przejechać... Ona chyba zwarjowana, żeby tak przed samym samochodem latać na wszystkie strony, jak oparzona... Co to za porządki są w tej Polsce!

Szofer nie odpowiedział ani słowa. Zwolnił biegu, dał trzy krzykliwe sygnały klaksonu i skręcił w wąską uliczkę, między małe, drewniane domki, poprzeczelane w różne strony.

Aleksander to zupełnie tak jak dziecko. Nie można być taki delikatny, bo to nikomu na dobre nie wychodzi. Ludzi trzeba uczyć. Jak takiej babe trąbi się, to ona powinna wiedzieć, że jedzie auto. Czy ona nie umie chodzić po chodniku? Raz ją przejechać, to się między tą hufotą rozładzie, że niema żadnych żartów. To jest ulica do jeżdżenia, a nie do chodzenia... No nie?

Pan dyrektor Rozensztek lubił sobie pogadać z szoferem, gdy jechał rano do swej fabryki. Ten codzienny kurs między palacykiem przy ulicy Filtrowej a swą fabryką kotłów parowych na końcu Woli, dyrektor Rozensztek spędzał na rozmowie z szoferem.

Właściwie był to zawsze monolog. Aleksander nauczył się milczeć: czasem odpowiadał półgębkiem jakieś zdawkowe: „tak jest, jasne panie“, a najczęściej miast odpowiedzi — trąbił oeluszaco, udając, że jest bardzo zajęty kierowaniem auta.

— Czy Aleksander mnie słyszy? Przecież ja coś mówię, a jeżeli ja mówię, to szofer powinien swemu panu odpowiadać...

— Tak jest jasne panie...

— No, więc właśnie... Ja powiadam, że taka babe to można przejechać. Aleksander zna te wasze przepisy prawa jazdy, czy jak się to nazywa. To nie jest moja rzecz, ale mnie się zdaje, że napewno można przejechać taką głupią babe, która nie nie słyszy, że na nią się trąbi...

— Gadał sobie dalej, pasibrzuchu... — pomyślał Aleksander i znów zatrąbił w odpowiedzi.

Auto wjechało w uliczkę tak ciśnie, że niemal przeciskać się trzeba było przez stałe przednie kołami, a pod których błoto pluto czarna ślina na ściany kołowych domków.

Była godzina 9-ta rano. O tej porze puisto było w nedznej uliczce, która prowadziła wprost do wielkiej fabryki kotłów parowych akcyjnego towarzystwa pod firmą „Sz. Rozensztek i Sp.“, a dalej, hen, dalej — wiodła w pola podwarszawskie.

Było tu ludno o szarym świcie, gdy robotnicy spieszyli do pracy, było gwarno, gdy o zmroku wracali, było na tej nedznej i ciasnej uliczce tłumnie, gdy w południe w wyciągnięciu pod ścianami ogonku gromadzili się bezrobotni na obiad w komitekowej kuchni.

Wtedy również na obiad wyjeżdżał z bram swej fabryki pan dyrektor Rozensztek i znów rozpoczynał pogawędkę z szoferem.

— Aleksander widzi, jakie to wszystko zdrowe chłopaki. Do roboty taki jeden dru-

gi nie pójdzie, ale jak mu burczy w żołądku, to on z miednicą po zupe przychodzi! Albo te kobiety. One przecież zdrowe są... I nawet taka jedna druga może się podobać... Tylko, że one wola za darmo jeść. Co to za porządki są w tej Polsce!

O tych „porządkach w Polsce“ to pan dyrektor najchętniej lubił rozmawiać. A szofer wtedy trąbił. Trąbił zapamiętane na automobilowym klaksonie i tylko czasem myślał sobie:

— Psiakrew!... Żeby ciebie tak pasibrzuchu wziąć na „komitetową zupkę“. Zaraz byś inaczej mówił.

Portier przy wielkiej żelaznej bramie fabryki kotłów zdaleka słyszał, że jedzie „pano dyrektor“.

Duchem otwierał bramę, bo już takich dwóch wyleciało za to, że za długo klucz w zamku przekrecali.

Czarno lakierowana limuzyna zajęła przed dwupiętrowy budynek w podwórzu. Czekał tam już woźny skorzy do otwarcia drzwiczek. Rekawiczki... Melonik... Futro... Pan dyrektor wkrczał do swego gabinetu. Na wielkim nerskim dywanie stało mahoniowe biurko. W rogu — kasa ogniotrwiała. Naprzeciw — skóra krwoty garnitur mebli: kanapa i trzy klubowe fotele wkrąg stołu, na którym pudełko hawańskich cygar czekało zawsze na gościa poufnych konferencji.

Ledwie pan dyrektor zasiadał za biurkiem, już w progu stawał sekretarz i kłaniał się nisko.

— Dzień dobry, panie Leoś — zwykły był mawiać dyrektor. Co nowego? Te same, codziennie przywitanie powtórzył i teraz. Tym razem jednak dodał zaraz:

— Czy już pan przygotował listę zredukowanych?

— Tak jest, panie dyrektorze. Panna Zosia już kończy przepisywać...

— Może pan usiąść, panie Leoś... Trzeba będzie pogadać...

Podczas gdy pan dyrektor ze swym sekretarzem prowadził rozmowę, „panna Zosia“, przyboczna maszynistka samego pana dyrektora, przepisywała na Remingtonie listę 120 majstrów robotników, którzy dziś właśnie mieli otrzymać dwutygodniowe wypowiedzenie pracy. Już dawno powinna była skończyć. W każdym razie przed przyjazdem dyrektora. A tymczasem...

Tymczasem panna Zosia podparła swą dziecinną prawie twarzyczkę małymi rączkami i — płakała.

Tak. Duże krople łez biegleły z pod przykniętych oczu i spadały na klawisze liter. „Jan Siedlecki... Jej ojciec... Majster na 5-tym oddziale... Jej ojciec znalazł się na liście zredukowanych... Nazwisko własnego ojca miała „wystukać“ na swoim Remingtonie i listę 120 takich jak on skazańców przedstawić do podpisu...

Jej ojciec, jej tatko najdroższy, nie wiedział jeszcze nic, nie przeżuwał... Jakże mógł sobie pomyśleć, że po dwudziestu trzech latach pracy...

Już od tygodnia wszyscy w fabryce mówili o redukcji. To się jakoś dzieje, że

wszyscy wiedza jeszcze niemal zanim pan dyrektor pomyśli... Ale tatko nie wie nic. Tatko jeszcze przedwczoraj mówił w domu:

— Żal mi, że się inni martwią, ale ja mogę być spokojny, bo przecież po tylu latach pracy...

Zosia płakała. Napisała ledwie imię „Jan“. Nazwiska ojca swego nie była w stanie wnieść na te tragiczną listę.

— Może opuścić? Może nie spostrzeżę?

Sekretarz dyrektora Rozenszteka wyszedł z gabinetu szefa, spojrzął i podszedł do maszynyści na palcach.

Nie słyszała nic.

— Panno Zosiu... Panno Zosiu...

Nie słyszała.

— Panno Zosiu... Pani nie potrzebuje płakać... Ja wiem, dlaczego takie szlochanie. To z powodu, że tatuś także ma być zredukowany. Otóż właśnie nienawda. Ja właśnie wracam od dyrektora. Tatuś panu Zosi nie będzie zredukowany...

Podniosła głowę. Spojrzała mu w oczy ponrzez lzy.

Nie spuszczył wzroku, ciągnął dalej:

— Tatuś napani Zosi nie będzie zredukowany, jeśli...

Uśmiechnął się, kończąc — jeśli panna Zosia będzie mądra i zezdri się na pewną rzecz, o którą pan dyrektor bardzo prosi. Wogóle niech panna Zosia zaraz wstanie, otrze te swoje oczka i pójdzie do pana dyrektora...

On tam już wszystko leniej wytłumaczy — dodał na zakończenie. Panna Zosia jest młoda, ładna i jakby tu powiedzieć... No, jednym słowem wszystko będzie dobrze: Proszę już iść...

Nie rozumiała dobrze jego słów, nie widziała lotrowskiego uśmiechu, jak nie słyszała lskich kroków, którymi się skradął do niej, gdy płakała.

Sięgnęła do torebki. Chusteczką otarła lzy, przypudrowała noski i bez słowa wstała od maszyny.

Pan sekretarz wyszedł z pokoju. Już nie był ciekaw niczego. Wiedział, jak się potoczy rozmowa za obitemi wołkami drzwiami gabinetu szefa z maszynistką, która jest ładna, młoda i... uboga.

Panna Zosia zapukała do drzwi gabinetu.

Nie odpowiedziano jej. Zapukała po raz drugi...

I oto w tej chwili za drzwiami temi rozległy się dwa rewolwerowe strzały.

Szarpnęła klamkę i ujrzała rzecz straszna. Dyrektor Rozensztek chwylał właśnie wielki kalamarz z brązu, stojący na biurku... Nie umiał go utrzymać... Zakręcił się na miejscu... Prawa rękę dziwnie jakoś wyrzucił w górę... I runął, jak podcięta kłoda na puszysty, perski dywan.

Scena ta zawirowała w oczach panny Zosi, stojącej na progu.

— Milcz, ani słowa! Bo jeżeli mnie zdradzisz... — dobiegł ją głos pełen groźby.

— Jezus, Marja, to on!... — jęknęła głucho i osunęła się bezwładnie na próg gabinetu.

(Dalszy ciąg obok)

# Jak zdobyć serce i pieniądze

**Dalszy ciąg powieści ze str. 6 i 7**

Wielka willa w stylu maurytańskim, stojąca w obrzonym parku trochę w bok od szosy, łączącej Konstancin i Skolimów, nosiła nazwę „Mily wypoczynek“.

Okoliczni mieszkańcy wiedzieli, że ta luksusowa willa należy do pana dyrektora Rozenszteka, wiedzieli jednak dobrze i o tem, że sam właściciel bywa w niej dość rzadkim gościem, mieszkając przeważnie w Warszawie.

O willi tej i jej mieszkańcach opowiadano sobie na ucho dziwne rzeczy. I to nietylko tu, w Konstancinie, gdzie niemal każdy człowiek mógł godzinami snuć o niej prawdziwie niewiarygodne historie, ale i w Warszawie, w środowisku, do którego należał pan dyrektor Rozensztek.

On zaś, gdy przypadkiem doleciały go jakieś półśłówka, pokryte dyskretnym uśmiechem, wtracał się zimno do rozmowy.

— Pan nie ma większych zmartwień? Masz pan swoją rodzinę, to się pan zajmij nią...

Trudno odgadnąć czy pan dyrektor wiedział, że willa jego, w której większą część roku spędzała jego małżonka z dorastającą córką miała inną jeszcze nazwę prócz oficjalnej, nazwę, która większości ojców rodzin nie dałaby chwili spokoju.

— To nie „Mily wypoczynek“ — mówiono pocichu — lecz prawdziwe „Gniazdo rozpuszty“.

Pan dyrektor Szymon Rozensztek zdawał się jednak nie wiedzieć o tem, dzieląc swój czas między fabrykę, dom i pewne zaciszne mieszkanko przy ulicy Natolińskiej, gdzie w trzech przeliczonych pokojach uwił gniazdko dla swej przyjaciółki, znanej w nocnym życiu stolicy pod pseudonimem Sonia Milicz — tancerka charakterystyczna.

Pani Róża Rozensztek, czterdziestolatka małżonka pana dyrektora, przechowująca starannie ostatnie ślady mintonej urody na swem obliczu i panna Lidja, jej córka, prawdziwie piękna osmnastolatka latorośl rodu Rozenszteków nie były jedynymi mieszkankami willi „Mily wypoczynek“.

Dwupokojowy apartament przy końcu korytarza na pierwszym pietrze zajmował pan rotmistrz Konstancyn Sztark.

Pan Sztark nie był już oddawna oficerem, nie mówiono doń jednak inaczej, niż „panie rotmistrzu“, trudno bowiem było znaleźć dla niego jakiś inny tytuł „w cywilu“, skoro, jak sam mówił, był obecnie handlowcem.

Pan rotmistrz był sublokatorem w willi Rozenszteków. Jak to się stało — nikt dobrze nie wiedział, faktem jest jednak, że gdy pewnego razu pani Róża wspomiała swemu mężowi o tem, że przyjęła sublokatora, pan dyrektor mruknął coś niewyraźnie i więcej do tego tematu nie powracał.

Języki ludzkie, które nie lubią próżnować, gdy chodzi o wszelkie sprawy naszych bliźnich, poszły w ruch... Opowiadano sobie szeroko o tem, że pani Róża posunęła swoją bezczelność w stosunku do męża tak daleko, iż wprowadza pod jego dach swojego kochanka, a pan dyrektor jednak po pewnym czasie okazując znacznie gorętsze skłonności w kierunku córeczki.

Czegóż zreszta nie plotły ludzkie języki.

Była godzina czwarta nad ranem i ciemna noc trwała jeszcze w pełni, gdy w mrok śpiącego Konstancina wdarty się dwa jaskrawe snopy światła automobiliu.

# Na dworze królewskim... bez spodni

## Dziwne przywileje magnatów angielskich

Anglja jest jak wiadomo krajem najbardziej konserwatywnym nietylko pod względem zwyczajów, ale także w dziedzinie ustawaodawstwa. Obowiązują tam do tychczas jeszcze niektóre ustawy, wydane za czasów królowej Elzbiety, i jeżeli nie sa przestrzegane, to tylko dlatego, że nikomu nie przychodzi na myśl powoływać się na nie, gdyż życie jest silniejsze, niż wszelkie pergaminu i pieczęcie.

Oddzielne karte w historii tradycji angielskiej stanowią przywileje ródów arystokratycznych. Niedys miary one oczywiście swo je znaczenie, dziś jednak sa groteskownymi anachronizmami

Jeden z takich przywilejów przy stuzajacych każdemu rodowemu arystokracie angielskiemu pochodzi z czasów wojen domowych, gdy zwycięzca miał prawo życia i śmierci nad zwyciężonym. Wówczas to każdy szlachcic miał prawo domagać się, by kat, przy wieszaniu go, postugiwał się jedwabnym sznurkiem.

Książęta Atholl poza tem mieli prawo zawisnąć na szubienicy o 30 stóp wyżej, niż zwyczajnie używana.

Podawać parze królewskiej kawiczki podczas koronacji jest przywilejem książąt Newcastle, podczas edy insygnia królewskie podaje każdorazowo stróż skarbcza

Trzykrotnie, urywane ryknienia klaksonu, dłuższa chwila oczekiwania, poczem wielka czerwona limuzyna wtoczyła się przez otwartą bramę i stanęła przed tarasem „Milego wypoczynku“, zdobywając w dwa śpiące marmurowe lwy.

Z jasno oświetlonego hallu wybiegł lokaj i otworzył drzwiczki samochodu.

Wysiadła zeń wysoka, dość tęga kobieta w karakulach.

— Pana niema, prawda? — zwróciła się do lokaja.

— Niema, jasne panie...

Skinęła głową i odwróciła się do auta.

Teraz wysiadł zeń szczupły, wysoki mężczyzna, otulony w wąskie, czarne futro, które podkreślało jego zgrabną sylwetę.

— Chodź, mon chere... — powiedziała półgłosem, i pierwsza weszła do hallu.

— Panienka śpi? — odezwała się do lokaja, zrzucając z ramion przepyszne futro i bładząc oczami po opiętym w smoking swym młodym towarzyszu.

— Nie wiem, proszę jasnie panie — rzekł służący, pochylając się, by ściągnąć jej buty.

— Jaktó, Jan nie wie? Pytam, czy panienka poszła spać — w głosie pani dyrektorewej łatwo można było wyczuć podniecenie.

— Pokój panienki był pusty, kiedy przed godziną byłam na górze — odpowiedział służący.

— Wyjechała?

— Nie, proszę jasnie panie, panienka jest w domu...

Był stanowczo wzorem dyskretnego lokaja.

— Dobrze — przerwała niecierpliwie. — Jan przygotowuje dla pana — skinęła głową w kierunku młodzieńca — pokój gościny. Ten mały, naprzeciwno sypialni.

Służący sklonił się i po szerokich schodach pobiegł na górę.

— No chodź, mój mały — w głosie pani Róży zabrzmiały ciepłe, pieściotliwe nuty. — Boże, co ja cierpię z ta Lidą, — szepnęła nagle półgłosem — kiedyż ona sobie wybił z głowy tego głupiego rotmistrza.

— Co ci jest Fred — rzuciła znów głośno — taki jesteś błądy?

— Nic mi nie jest, zmęczony jestem, ot i wszystko — uśmiechnął się blade.

— Za dużo znów tańczył — mówiła z wymówką. — Proszę cię już tyle razy, żebyś rzucił to zajęcie.

— A z czego będę żył? — powiedział z westchnieniem, patrząc jej melancholijnie w oczy.

— Głuptasku! Nie martw się o to...

Rozmawiając, weszli na piętro i idąc wzdłuż długiego, słabo oświetlonego korytarza zatrzymali się przed otwartymi drzwiami sypialni.

Z pokoju przeciwnego wyszedł lokaj.

— Pokój gotowy, proszę pana.

— Jan może iść spać. Jutro mnie nie budzić — rzekła obojętnie.

Ody służący zniknął za zakrętem, pociągnęła ku sobie gwałtownie mężczyznę.

— No chodź tu, mój mały, chodź...

W chwili, gdy zamykała za sobą drzwi sypialnego, rozległ się jakiś głuchy huk. Coś jakby strzał lub dźwięk padającego mebla

(Dalszy ciąg w numerze jutrzejszym)

żaden z lordów de Courcy nie próbował już stosować swego przywileju.

Taka sama powściągliwość okazał ów rycerz, który zaskoczony w nocy napadem nierzyckijskim w bliźźnie wypadł z obozu

i zmusił wroga do ucieczki. W nagrodę za swe mestwo otrzymał od króla prawo pojawiania się

na dworze... bez spodni.

Mimo to jednak nigdy ani on, ani jego potomkowie nie korzystali z tego pozwolenia, słusznie rozumując, że niewatpliwie wśród towarzysztwa dworskiego pojawienie się kawalera — w tak niekompletnym stroju byłoby wywołało wielką konsternację.

W Tower. Książę Beaufort może zatrzymać każdy ekspres, przebiegający jego włości, aby wejść do pociażu. A lord de Courcy może przebywać w obecności króla w kapeluszu na głowie.

Jeden z lordów de Courcy, opiekując się na tym przywileju, zjawiał się raz

w kapeluszu na przyjęciu dworskim króć w Wiktorji.

Wówczas jednak królowa kazała go zawazać do siebie i powiedziała: „Przed monarcha nie potrzebuje pan o krywać głowę, orzed dama jednak musi pan zdjąć kapelus“.

Od czasu tej taktownej naucki

# Związek Strzelecki przoduje w akcji wychowania obywatelskiego

Związek Strzelecki jest bodajże jedyną organizacją, która systematycznie prowadzi pracę wychowania obywatelskiego.

W każdym prawie ośrodku miejskim i wiejskim już są czynne, względnie powstają świetlice strzeleckie, w których zarówno młodzież jak i starsi korzystają ze światła wiedzy i uczy się, jak kochać Ojczyznę należy.

Dla powiększenia kadry instruktorów (ek) świetlicowych Związek Strzelecki organizuje specjalne kursy.

Ostatnio 2-tygodniowy kurs organizacyjno-swieclicowy nauczycielski dla komendantek oddziałów żeńskich rozpoczął się w Grodnie 25 b. m. Zebrały się 34 słuchaczki z 8 powiatów województwa białostockiego. Komendantką kursu jest p. Nowicka, referentka okręgowa Związku Strzeleckiego, kierownikiem dzia-

ła świetlicowego p. Smorga, referent wychowania obywatelskiego Komendy Głównej. Wykłady prowadzą fachowe siły z Warszawy i Grodna. Od kilku dni wykłady zaszczyca obecnością

naczelnik Inspektorjum szkolnego warszawskiego p. Statkiewicz oraz delegatka K-dy Gł. p. Malanowiczowa.

Kurs mieści się w Kasynie 76 pp.

## Wędrowny handlarz ratuje nauczycielkę od śmierci

Do wileńskiego szpitala przywieziono ciężko ranego W. Berlinera.

Berliner, będąc ostatnio bez pracy, wyruszył na Wileńszczyznę jako wędrowny handlarz. W ten sposób, zawędrował on do wsi Zabłuciszki pow. Święciańskiego, gdzie zatrzymał się na noc.

Późno w nocy, gdy B. już spał obudzili go krzyki, które dochodziły z sąsiedniego domu, gdzie mieszkała nauczycielka szkoły powszechnej.

Handlarz nie namyślając się długo wbiegł do domu, skąd słyszał wołania o pomoc i zobaczył tam okropny obraz. Nau-

czycielka kłęzała na podłodze a przed nią stał jakiś młodzieniec z nożem w ręku i groził że ją zabije.

Berliner przyskoczył do napastnika chcąc go rozbroić, lecz ten walcząc z B. zadał mu dwie rany ciężkie nożem.

Na hałas zbiegli się ludzie, którzy obezwładnili nożowca i związanego odwieźli do policji.

Handlarz w ciężkim stanie przywieziony został do Wilna.

Jak podaje nauczycielka sprawa napadu był Semenik który usiłował ją zamordować za to że ona nie chciała wyjść za niego zamąż.

## Aktualizacja walki z gruźlicą

w Szkole Handlowej  
w Grodnie

W ostatnich czasach pojęcie aktualizacji zaczyna grać większą rolę w naszej pedagogice—we wskazówkach i nakazach, wychodzących z M. O.

O cóż tu chodzi?—Krótko mówiąc, o to, żeby wychowanie i nauczanie w szkole możliwie wiązać z bezpośrednim życiem i otoczeniem, zrobić je czemś „aktualnym”.

W taki sposób można także traktować walkę z gruźlicą, jak tego dowodzi uchwała R.P. Szkoły Handlowej P. M. S. w Grodnie, że cała szkoła—wszyscy uczący się i nauczający zostają członkami poradni przeciwgruźliczej w Grodnie, wpłacając miesięcznie minimalną składkę i umożliwiając tem bezpłatne korzystanie z poradni, urządzeń poradni wszystkim potrzebującym tego koleżankom i kolegom.

## Przeniesienie służbowe

Komendant postef. Pol. P. w Indurze st. przod. Rzewuski Adolf został przeniesiony do Grodna.

Spoleczeństwo m. Indury odchodzącemu p. Rzewuskiemu zgotowało owocne pożegnanie, za jego pracę na tamtejszym terenie.

## O pokój świata Nabożeństwo przed kongresem w Genewie

W dniu 2 lutego r. b. rozpoczyna się w Genewie konferencja w sprawie rozbrojenia. Wszystkie społeczeństwa z głębokim wzruszeniem oczekują rezultatu.

Ojciec Św. zwrócił się do Unji Związków katolickich kobiecych, liczących 25 milionów członkiń, do Międzynarodowego 1-wa Opieki nad Dziewczętami (Centrala we Fryburgu) z gorącym wezwaniem do wspólnej modlitwy i generalnej Komunii Św. dla wyżebrania błogosła-

wieństwa Bożego dla tych, którzy pracują nad ukojeniem zmęczonego świata.

Nowowyzbrany Zarząd 1-wa Opieki nad Dziewczętami w Grodnie organizując w dniu 2 lutego r. b. o godz. 8 rano Nabożeństwo w powyższym celu, najusniej prosi Sz. Członkinie o liczne przybycie i przystąpienie w miarę możliwości, do wspólnej Komunii Świętej.

## TEATR MIEJSKI

im. Elizy Orzeszkowej

W niedzielę o godz. 4 popoł.

„Dziewczę z Chin” egzotyczna sztuka, ciesząca się u nas wielkim powodzeniem „Dziewczę z Chin” z pp. Ustarbowską, Win klerem, Opalińskim, Nowosielskim, Smoczyńskim, Łodzińskim, Krokowskim w rolach głównych.

W niedzielę o godz. 8.15 w po raz drugi „Człowiek z teką”

A. Fajki z p. Łodzińskim w roli tytułowej.

W poniedziałek rekordowa sztuka „Roxy” z p. Ustarbowską w roli tytułowej.

## Zabawa karnawałowa Rodziny Policyjnej

W dniu 1 lutego w sali „Nowość” przy ul. Magistrackiej odbędzie się Zabawa Karnawałowa Rodziny Policyjnej wstęp 1 zł.

## Bal myśliwski

Tegoroczny bal Myśliwski w dniu 1 lutego r. b. zapowiada się świetnie.

Jak się dowiadujemy organizatorzy przygotowali dla pań przybywających punktualnie na Bal miłe niespodzianki.

Do tańca przygrywać będzie orkiestra jazz-bandowa p. Hofmana.

## Teatr Żołnierski

Garnizonu Grodno

Dziś o godz. 8 wiecz. po raz drugi świetna operetka w 4-actach „Nitouche” (Panna w koszarach) z p. Balicką w roli tytułowej.

Orkiestra 76 pp. pod batutą p. Drejmiana.

Kasa czynna od godz. 2-iej po południu.

## „Jutrzenka”

rozszerza swoją sieć  
organizacyjną

W dniu wczorajszym został uruchomiony nowy sklep Okręgowego Spółdz. Stow. Spoż. „Jutrzenka” w Grodnie przy ul. Orzeszkowej № 47.

## Zabawa taneczna

Dnia 1 lutego b. r. o godz. 20-tej w salach Klubu sportowego „Cresowia” przy ulicy Narutowicza 4 odbędzie się zabawa taneczna, urządzona staraniem Zarządu Związku Pracowników Umysłowych Administracji Wojskowej w Grodnie.

## Dancing

na cele przysposobienia  
wojskowego kobiet

Dn. 2 lutego b. r. odbędzie się w cukierki Cafe d'Europe Dancing towarzyski, urządzony staraniem Koła lokalnego Przysposobienia Wojskowego Kobiet.

Początek o godz. 6 pp.

## CENNIK

NA BATERJE ANODOWE

150 woltowa	25 zł.
120	20
100	17

za gotówkę

150 woltowa	zł. 22.50
120	18.—
100	15.50

SKLEP RADJOWY

Ch. GOLDBERGA

GRODNO,

Orzeszkowej 18, telef. 335

130 x 945

Prenumerata miesięczna z odnośnieniem 3 zł., w Admin. 2.50 zł. Cena ogłoszeń na 4 stronie 20 gr. za wiersz milimetr. 1 szpalt. w tekście. 80 gr., drobne 15 gr. za wyraz. Układ ogłoszeń 8-mio szpaltowy, a w tekście 4-ro szpaltowy.

Administracja czynna od 9-iej do 7 wiecz. Konto P.K.O. 80,740. Telefon: Administracji i Redakcji Nr. 226.

Ódpow. Redaktor Tadeusz Korulski.

Druk. „Polska Druk. Kresowa” Grodno, Dominikańska 21.